

Rafał Orlewski

Życzenie

Życie w bolesne strony
Miota nas i chyli,
Ale ja mam wciąż
Jedno życzenie gorące:
Choć nawet najpiękniejszym –
Nie chcę, byśmy byli
Kiedykolwiek dla siebie
zachodzącym słońcem.

Młodym poetom

Młodym poetom mieszkającym we mnie
próbuję bramę otwierać szeroko,
lecz coraz więcej ich się we mnie lęgnie;
więc pokazuję im wskazuję i na boczną furtkę.

Ci zresztą jeszcze za słabi do tłumy,
bo zablakani za słońcem i cieniem,
ich głos nie sięga pogodnego nieba,
a też nieczęsto otrze się o chmury.

Toteż gdy boczną furtkę im otwieram,
patrzają nieufnie i tkwią nieruchomo.

Bywa, że jednak któryś się odważy –
wtedy zdumiony stwierdza już poza mną,
że się dopiero naprawdę urodził.

Większość z nich jednak tłoczy się pod bramą,
licząc w obłądnym słowa zaślepieniu,
że z prądem mowy porwane kamienie
wniosą jeden
i że to ten kamień.

Strofy polskie

Strofy polskie – te Wielkie
przyjaciół – i moje
ocalałe z pożogi
zahartowane w bojach
z bólu ziemi zrodzone
z romantycznej dumy
z łzy ukradkiem otwartej
z czasu który umarł
strofy bliższe od siebie
szorstkie jak piesszczota
i te w których krew płonie
którymi gniew miota
te zaczęte w pół drogi
poddane rozłące
i te w które wiatr zasiał
chopinowski koncert

Strofy polskie jedyne
od Bogurodzicy –
który przy nich świat – wszystkim
a jaki świat – niczym

Kto zapyta

Co jest we mnie z tej wody
którą dyszy źródło

Jaki bat się zaplątał
w żyły moich ramion

Kto wyrysował jastrzębia
w koła moich źrenic

Po co ziemi warknięcie
gdy dobywam chleba

Jakie we mnie kamienie
gdy łzom żwirem chrzęścić

Ile we mnie jest cieni
jaśniejszych od brzozoy

Kto zapyta gdy wszystkie
będą za mną znaki

* * *

Tych którzy nas kochają
nie mierzy się złotem

Ich serca się nie kładzie
na wymiernej szali –
im sędzią tylko miłość

Ten co chce taki klejnot
zmierzyć albo zważyć
jest jak zgnieciony orzech
bez ziarna we wnętrzu

Tych którzy nas kochają
nie sposób pożegnać
nawet gdy odejdą

Eugeniusz Kurzawa

* * *

wciąż odrastają ci paznokcie włosy broda
chwilowa powtarzalność ale nie taka
jak w ogrodzie za oknem za ścianą gdzie
lód zamyka się nad stawem a trawy
powstrzymują swój wzrost żeby znów
ruszyć ku względnej nieskończoności
denerwująca czynność przycinania już
wkrótce
ustanie względnie odpoczniesz po
bezsensownym
biegu znikąd donikąd a trawy wyrosną
nietrawale jak wieczność

Próby

nazywam i zapisuję
to znaczy porządkuję
wkładam do szuflad

ocalałe na chwilę sytuacje
ludzi czas który dopada ich
za każdą chwilę przeżyta
i pożera jako swoje dzieci
udając dobrego boga

mój porządek jest zatem
chwilowy potrzebny dziś
i nieistotny jutro

bo jutro jest zawsze

nieobecne

Przejściowe

wszystko jest tu przejściowe jak korytarz
lub schody czy ulica – to pewne
bo przecież w nietrwałości od zawsze
nas rzeźbiono w ręce wkładając nieco
wzmacniamy więc swym jestestwem
chaos bezsens życia tak zwyczajnie codziennie
jakby naprawdę chodziło o niezmiennie
a jest to tylko na drugą stronę przejście
tą ulicą

* * *

niszczę swoje ciało niesystematycznie
wbijam w nie doraźne przyjemności
które być może zepchną mnie nieco
wcześniej z napiętej huśtawki rozmyślnie
robię to gdyż jeszcze nie boli i nie mam
nic poza trwaniem nierokującym żadnej
nadziei dla opętania manią wielkości
o gdybym mógł się zwolnić z tego
obowiązku bycia z sobą niepotrzebnej
odpowiedzialności za sprawy które i tak
będą się toczyć rzekłbym sobie bon
woyage i pofrunął

trwam i nic
poza trwaniem
na razie
nie istnieje

* * *

wehikuł czasu
jest coraz bardziej zużyty
boli niekiedy

ale jeszcze wędruję
wyłuskując świat z łupiny
i drobne prawdy które odkładam
na kartkach niemocy
bo przecież i one tleją
a potem rozkładają się
na pierwiastki i wersy
których nie było przede mną